Ner 12. Kraków 30 kwietnia 1870. Rok V.

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

**Rubryki stałe:** Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

# KALINA

**Mody, kroje, wzory robót, haftów itd. z opisami dołącza się każdego 1go.**

Ekspedycja dla miasta Krakowa, w księgarni J. Czecha hotel drezdeński F. Baumgardtena w głównym rynku. Listy należy adresować: do Administracyi „Kaliny“ — w Krakowie.



## LORD BYRON

### SZKIC LITERACKO-BIOGRAFICZNY

PRZEZ

Lucyana Tomasza Rycharskiego

(Ciąg dalszy).

Widok Europy XIX wieku, zatrudnionej budowaniem swoich narodowych poezji, przedstawia w niejakiem podobieństwie, lubo zupełnie w innych rozmiarach widok owej dawnej Hellady, która także nie związana w swych częściach, tylko nieścisłym federacyjnym węzłem, a tem samem podżegana ciągłą emulacją, rozwijająca oddzielnie swoją poetyczną i mitologiczną robotę, żywiąca wszędzie miejscowe ogniska sztuki, a przez to powiększająca dzielnie jej ruch i życie, potrafiła wydać nieśmiertelną swoją poezję. — Grecy pod wesołem niebem żyjący, mocną obdarzeni wyobraźnią, wyznawając religję na samej tylko zmysłowości opartą, wierząc w przeznaczenie władające wszystkiemi czynami człowieka, myśli swoje zwrócili do zewnętrznej piękności. Ztąd w ich poematach najpiękniejsze znajdujemy porównania i obrazy z widoków natury powzięte, a w dramatycznych ich dziełach widzimy wpływ przeznaczenia, które człowieka przyprawiając o nieszczęścia lub zbrodnie, zabrania mu walczyć z sobą samym i czyni go narzędziem i wykonawcą najwyższej władzy. — Na północy Kaledończykowie pod mglistem niebem osiedli, posępną wyznający religję, ciągłemi zajęci wojnami, utworzyli pienia smutne i poważne jak ich niebo, wzniosłe i dzikie jak góry ich ojczyzną będące i pełne zapału rycerskiego, który piersi bardów i rycerzy ożywiał. Po rozkrzewieniu chrześciańskiej religji, jej uroczysta prostota; jej dążność do najwyższych, do najszlachetniejszych celów, przykład największego poświęcenia się dla dobra ludzkości, który jej twórca wszystkim ludziom zostawił, jej oczekiwanie lepszego i trwałego życia po chwilowej na ziemi pielgrzymce, złączyło się z rycerskim i niepodległym duchem Anglików, Szkotów, Germanów i mieszkańców południowej Francji i Hiszpanji. Nowe uczucia i wyobrażenia każdego narodu, objawiły się w pieniach jego. Pienia te jedną miały podstawę, to jest religję, lecz klimat ziemi, stan i koleje mieszkańców, rozmaite im nadały odcienia. Smętność, głębokość myśli, nieuległość ścisłym określeniom, stała się cechą Anglików i Niemców; wesołość, lekkość w opisywaniu dzieł rycerskich i przygód miłosnych oznaczyła trubadurów Prowanckich i Hiszpańskich poetów. Gdy z postępem światła powstali pisarze, którzy wrodzony talent ze sztuką pisania połączyli, jakie żywioły poezji znaleźli w duchu narodowym, z takich ułożyli swoje dzieła i cechę narodowości zachowali nieskażoną. Takimi był Szekspir, Walter-Skott i Byron u Anglików, Calderon i Lopez de Vega u Hiszpanów, Dante i Petrarka u Włochów, Goethe i Szyller u Niemców, Chateaubriand i Wiktor-Hugo u Francuzów, Malczewski i Mickiewicz u Polaków.

Od czasu przeobrażenia Europy z gruzów starego świata aż do naszych dni, liczy ona kilka epok poezji odkwitłych w jej łonie. — Pierwszą była poezja *północna*, ossyaniczna, krewna, rodzima ludom, które zapełniły całą przestrzeń od Dniepru aż po starożytną Thulé i przeniasiona wraz z mytologją i półcywilizacją skandynawską. — Z łona tego płodnego zamętu wywinęły się średnie wieki, czasy niezmiernie poetyczne, w których obyczaje, zwyczaje, urządzenia, nawet religja, musiały układać się w porządek, wskazany od najbujniejszej fantazji — i oto powstaje druga epoka poezji, nazywa *romantyczną*. — Lecz obok tego jeszcze w starożytnych wiekach powstał inny rodzaj poezji, świetne posiadający zalety, oparty nie na poezji narodowej, lecz na obcem naśladownictwie. Mówię tu o literaturze Rzymian. Lud ten powziął od Greków w znacznej części swoje prawa i religję, sztuki i nauki, a zarazem naśladował ich poezję. Rzymianie ciągłemi wojnami i wykonywaniem spraw publicznych zajęci, przez długi przeciąg czasu nie trudnili się poezją, gdyż wszystkie ich myśli zwracały się do spraw państwa. Poezja przeto nie była u nich potrzebą ludu, lecz za wzrostem

potęgi i bogactw stała się rozrywką możniejszych. Naturalna, że w takiem położeniu przywłaszczyli sobie gotowe skarby literatury greckiej; a tak poezja Rzymian nie była pierwotną z przyrodzonych wywiedzioną żywiołów, lecz naśladowniczą; powziętą od Greków. Z geniuszem i gustem pisarze, na tak piękne zapatrując się wzory, przywiedli ją do wysokiego stopnia doskonałości. — Po odrodzeniu się nauk w XV i XVI wieku uczeni rzucili się chciwie do odkopanych skarbów. Zachwyceni tak licznemi i świetnemi zaletami, mniemali, że nic już nie pozostaje dla późniejszych, prócz naśladowania Greków i Rzymian. Poszli tą drogą pisarze francuzcy, a naśladując starożytnych, zastósowali się zarazem do wykwintności dworu swojego, do wrodzonej płochości narodu, króry dla zachowania tonu panującego, dla uniknienia śmieszności, największe piękności myśli poświęcić jest gotów; utworzyli dzieła, przeciw którym gust i krytyka nie wiele ma do zarzucenia, zachwycające wdziękiem wysłowienia, delikatnością myśli, wykończeniem całości, lecz nie mające żadnej cechy narodowej. Jednem słowem mówiąc, utworzyli literaturę wykształconych towarzystw, wspólną wszystkim narodom, utworzyli poezję *klasyczną*.

Dwie pierwsze poezje europejskie: Północna i Romantyczna, winny początek owym historycznym perjodom tejże Europy, zasiedleniu ludów północnych na gruzach państwa rzymskiego i ukształceniu się ich późniejszewu w porządek feodalny i monarchiczny. Pomiędzy ostatnią epoką a dniem dzisiejszym jest dwuwiekowy przedział, czas przechodu z idei okwitłej w ideę nową, gdzie życie historyczne działo się, że tak powiem, w sposób ujemny, gdzie nim się nowa budowa towarzystwa w zrąb zległa, dawna się tymczasem wątliła w samej posadzie, zaczynała rysować i chwiać, i rzekłbyś, zatrwożonych jej nietrwałością coraz pozbywać mieszkańców. Nie dziw więc, że współcześni takiej epoce, musieli się zewsząd uczuwać otoczonymi rozchwianiem i niepewnością; nie dziw, że musieli prędzej wątpić niż ufać, że byli więcej nawykli do poezji, niżeli do entuzjazmu. Lecz ponieważ *crisis* ostateczna takiego stanu rzeczy zbliżała się powoli, a siła płodzenia natury, co wieniec roślinny zawiesza na świeżej ruinie albo w okrąg wulkanicznego krateru, nie próżnuje nigdy, kilka więc zjawisk umysłowych wzięło życie nawet w tym perjodzie rozruszenia, i mogło się unosić czas niejaki nad bezdnem mającej się odemknąć przepaści. Jednem z takowych zjawisk jest literatura tak nazwana klasyczna. Ale czem mogła być takowa literatura?... Nie owem prawem, twardo opartem, wiecznem, lecz tylko zabawą chwilową, dowolną, zupełnie ze sfery praktycznych potrzeb i wyobrażeń wyłączoną, że najpiękniejszego dla niej użyję wyrazu, utworem idealnym. Taką też nam się widzi poezja klasyczna. Nie stoi ona na ziemi, ale raczej w obłokach, nie w rzeczywistości życia, ale wśród jakiejś sfery suchej, abstrakcyjnej, konwencjonalnej. W dramatyczności nawet, w tym płodzie sztuki najbezpośredniej od zwyczajnej natury człowieczeństwa zawisłym, u niej nie ludzie na scenie, ale istoty allegoryczne, tylko personifikacja różnych namiętności, różnych zdań, tylko ideały człowieka, jak ona sama je nazywała. Dla nas dzisiaj już sami pisarze tamtejsi, owi Boale, Rasyny, są równie jak ich dzieła, jakieś postacie wytrawione z istoty, bez krwi, bez ciała; nie ludzie, książki tylko. Nie mógł też być inny klasycyzm, w czystości swego sztucznego bytu; zjawisko antypoetyczne użyte od *Wiecznej myśli*, kierującej biegiem czasu i zdarzeń, które w nim się rodzą, użyte jako okrętowy balast, który się bierze dla ciężaru i wagi, ale wyrzuca w morze, zaraz po dostaniu kosztowniejszego ładunku. Później dopiero kiedy grunt instytucji tak się nawątlił, że chwianie się jego było prawie widoczne, a przechylenie do upadku takie, że nawet pojedyńcze popchnięcie mogło podważyć korab społeczeństwa, wtedy sami pisarze klasyczni uczuwszy się w tej zawrotnej dążności, okazali skłonność popierania tego kierunku i wyrazili ducha swego czasu w różnolicym obrazie swoich właściwych fizyognomji. Jakoż Wolter ma może najwięcej indywidualności ze wszystkich pisarzy francuzkich. Wpływ jego na dzieło zniszczenia, które mu powszechnie przyznają, był dlatego takim przeważnym, że jego osobisty charakter szczególniej go uzdolniał do pomagania ogólnemu rozprężeniu. Fizyognomja jego jako poety (a jest nim nie w Henryadzie, nie w tragedjach, ale w owych nie naśladowanych *Epitrach*, a nawet w powieściach), fizyognomja jego szyderska, nieuważna, lekka, złośliwa, jest wiernym typem ducha jego czasu. Od niego do Byrona — już tylko krok.

Nakoniec wszystkie nasiona rozwiązania dojrzały. Wśród wstrząśnień gwałtownych, w konwulsyjnych zapasach ostatnich lat XVIII wieku, runęły wyobrażenia sięgające korzeniem zawojowania państwa rzymskiego; wśród strumieni krwi i okropnych objawów rewolucji francuzkiej rodziło się to dziecię, stulecie XIX.

Na tym więc punkcie, gdzie się dwie sprzeczne epoki schodziły z sobą, na samej właśnie ich miedzy, na samem rozgraniczu powstał wielki poeta z geniuszem potężnym i przeznaczony być organem nie w ciasnych szrankach zamkniętej idei. — Takim poetą był *Byron.* —

Wśród okropnej burzy XVIII wieku milczała poezja, pierwszy dopiero poeta Anglji przerwał tę grobową ciszę, przerwał stanowczo, bo zanucił genialnie, lecz że śpiew ten wyniknął tylko z piersi pojedyńczego młodzieńca, miał więc wyłącznie charakter pojedyńczy, osobisty. Niepewna i nieokreślona duchowność jego poematów, była dla ateistycznej opoki prawie dogmatem zastępowała chwilowo religję, bo tej ostatniej w jej,

zupełności nawet współczesność pojąćby nie mogła. Tak więc Byron, jak ludzkość go czytająca, żyli tylko wyobraźnią, poezją, przeczuciem; moralności zaś oboje nie mieli, tylko że ludzkość w ogóle więcej wystawiona na ścieranie się z bytem materjalnym, nie mogła przy tak wątłym talizmanie opierać się mocno egoizmowi, co wykarmiony ateizmem przeszłości, z całą czerstwością dobijał się panowania nad światem..... Ta niemoc społeczeństwa, pozbawionego stałej wiary, stała się dla naszej generacji bolesną i głęboką nauką, którą światli współcześni coraz lepiej pojmują.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## JEŻELI KOCHASZ.

Jeżeli kochasz, niechaj twoje oczy
W moje się patrzą, namiętnie i długo.
Jeżeli kochasz, niechaj moją szyję
Okryje wonny splot twoich warkoczy,
Niech moje serce przy twem sercu bije
Niechaj dłoń moja dłoń płonącą — drugą
W uścisku trzyma, namiętnie i długo
Jeżeli kochasz!.......

Jeżeli kochasz, noś głowę wysoko,
Z dummą uśmiechów szyderskich pogardą.
Jeżeli kochasz, — miejże miłość hardą:
Wulkanu lawy nie skrywaj powłoką,
Jeżeli kochasz to rywalkę — trwogę,
Wypędź od siebie, lub ukryj głęboko;
Dumnie — samotni idźmy w życia drogę;
Wulkanu lawy nie skrywaj powłoką,
Jeżeli kochasz!.......

Jeżeli kochasz! to w tej kajfaszowej
Kuchni, nazwanej opinią a światem
Mnie się nie zaprzej lękliwemi słowy.
Jeżeli kochasz.... to mnie nie zwij— bratem!
Bom ja się zwierzył drzewom, które gwarzą,
Kwiatom, co głośno w noc czerwcową marzą:
Drzewa i kwiaty zdradzą cię oskarżą,
A więc lękliwa, ty mnie nie zwij bratem
Jeżeli kochasz!......

Lecz jeżli kochasz!.... O niech tam w oddali,
Żmiją błyskawic niebo się zapali....
Niech grzmią pioruny, niechaj wrogów tłumy
Miłości naszej zawistne i dumy,
Przyjdą zgruchotać nas w zacnym zapędzie
Luba! Ta czerń nas żywych mieć nie będzie.
O dość w mej piersi siły piorunowej,
Dość w oku twojem popielących żarów
By z nich utworzyć dla nas stos grobowy,
Nim nas okryje pomrok ich sztandarów;
Jak Sordanapal umrzem rozemdleni,
Jeżeli kochasz!.......

*Władysław Ordon.*

# WNUCZKA

**Ustęp z pamiętników Wesołej Kobiety,**

przepisał

J. K. TURSKI.

(Ciąg dalszy).

### I.

### Historja mego dziatka.

Dziadek mój doktór Antoni był nadwornym lekarzem w domu hrabiego X.... Niczego mu tam nie brakowało, miał i przyjaźń i szacunek dumnego magnata, sympatją wszystkich jego krewnych i domowników, dochody piękne i sławę wielkich zdolności i szczęście nadzwyczajne w leczeniu. Z licznej rodziny zamożnego hrabiego X. nikt nigdy nie udawał się o pomoc lekarską do nikogo innego, tylko do mego dziatka, on jeździł do wszystkich, wszędzie skutecznie radził wszędzie go bardzo mile widziano. Był przy tem przystojny i młody, a to także nie mało dodawało uroku jego doktorskiej powadze. Usposobienia wesołego, żywy, dowcipny, bardzo dobrze ułożony, umiał się znaleść wszędzie, a nauka, którą posiadał gruntownie, czyniła go prawdziwie zajmującym. Szeroko też rozbiegała się sława uczonego i miłego doktora, i nie dziw, że nie jedno młode serduszko uderzyło nie raz silniej pod jedwabną sukienką jakiej, choćby i hrabianki, chociaż wybredne przepisy wielkiego świata, doktora medycyny wykryślały z szeregu dobrze urodzonych ludzi, a tem samem nie pozwalały ani chwilki marzyć o czemś takiem coby w związku stać miało z uczuciem nazwanem miłością, ani tem bardziej z obowiązkiem, który świat i kościół nazywa sakramentem małżeństwa. Przepisy jednak przepisami, prawo prawem, a uczucie zawsze pozostanie wyjątkiem z pod tego wszystkiego. Tak się też stało i z moim dziadkiem. Serduszko najlepiej, nie tylko dobrze urodzonej, hrabianki Julii uderzyło do

rzemieślniczej osoby pana Doktora. A Julja była córką pana hrabiego X., w którego domu mój dziadek był lekarzem. Hrabianka Julja, a moja babka późniejsza, pokochała doktora Antoniego całem sercem młodej i dobrej dzieweczki. Szlachetne i dobre jej serce raz wyłamawszy się z pod przepisów etykiety wielkoświatowej, było oddane całe, bez żadnego ograniczenia, samemu lekarzowi, który z całą godnością prawego człowieka, i z rozumieniem swego stanowiska, nie tylko sam nie dawał powodu obudzenia się uczuć w hrabiance ku sobie, ale jej rozmyślnie unikał, i mimo bolesnych walk swego serca, starał się je wyperswadować i rozchwiać. Nie udało mu się to bynajmniej. Hrabianka Julja nie należała do tych istotek, u nas dość licznych, które, choć im się zdarzy czasem zabałamucić się niestosownie, czyto co do rodu, czy majątku, umieją potem jedną chwilką refleksyi, przeboleć szaleństwo zapomnienia, i nie troszcząc się o nic i nikogo — leczą się figlarnym śmiechem z poznanej naiwności swojej.... i zdrowe a romantyczniejsze już o wiele, bawią się dalej śmiesznie zaczętym zawodem romansowym. — Julja nie była taką. Jej nie pomagały przedstawienia matki ani groźby ojca, nie pomogły rady familijne — nie pomogło nic, i nic nie odmieniło jej serca. Ona kochała, i kochała całą duszą, całem sercem, raz, na zawsze na wieki. Doktór Antoni był jej najserdeczniej wzajemnym. I on był wyjątkiem z grona mężczyzn i lekarzy zwłaszcza, którzy głównie w sercu obranej istoty upatrują stałego klucza do skarbów rzeczywistego szczęścia na ziemi. Mężczyźni bowiem, o ile to ja poznać mogłam później, z małym bardzo wyjątkiem, najwyższe szczęście człowieka upatrują w posagu zamkniętym w kuferku, a nie w sercu panienki, ryzykownie, tak dalece w to szczęście wierzą, iż obok niego aż do zapamiętałości lekceważą tem, co u mnie jest prawdziwą miarą wartości człowieka i szczęścia — i dla tego też sami są sobie potem winni, jeżeli posiadając nareszcie te upragnione skarby — o szczęściu ani mówić nie mogą, bo go wcale nie pokosztowali. — Mój dziadek także był wyjątkiem z tej ogólnej reguły o mężczyznach. On kochał hrabiankę Julję, bo poznał, że godną jest kochania, iż ma serce pełne najbogatszych skarbów człowieka. Kochał także szczerze — i raz, i wytrwał w swej miłości aż do śmierci. — Straszne się działy rzeczy we dworze hrabiego X. zpowodu tej głośnej na całą okolicę miłości. Hrabiemu ani w głowie pomieścić się nie mogło, aby swoję jedynaczkę wydać za doktora medycyny, używał wszelkich środków perswazji, rad, gróźb, a gdy nic nie pomagało postanowił nareszcie, rozciąć ten węzeł dowcipem Aleksandra Wielkiego, i wypowiedziawszy swemu najlepszemu przyjacielowi i nie raz wybawcy, dom swój, kazał mu dla spokoju swej córki, przenieść się w jaką dalszą okolicę, aby nie nastręczać sposobności dalszych rozdrażnień Julce. Dziadek mój, wysłuchawszy takiego rozkazu pana Hrabiego, ukłonił mu się pięknie i nie pożegnawszy się ani z Julką ani z nikim w domu wyjechał. Użył tego okropnego środka, aby, jak mi sam o tem mówił, strasznem i ryzykownym lekarstwem, wyleczyć chorobę duszy swej kochanki. Hrabia X. chciał mu na odjezdnem kilkunastu tysiącami złotych zagoić krwawą ranę serca, ale mój dziadek nie uznał tego lekarstwa za skuteczne, i nie przyjąwszy go odjechał. — Skutkiem jego odjazdu była ciężka choroba Julii, w którą biedaczka zaraz zapadła. Inni lekarze wzywani i sprowadzani z różnych stron świata nic nie pomagali — leczyli oni ją lekarstwami światowych aptek, a jej potrzeba było kuracji serca — jedynego.

Dość na tem, że hrabianka Julja wpadła w suchoty; Dumny magnat jeszcze i wtedy nie ugiął karku przed koniecznością i wyższem prawem od przepisów hierarchii arystokratycznej. Biedna jego córka lat parę przecierpiała najokropniejsze męczarnie. Dziadek mój równie przez ten cały czas bolał okropnie. Nie ostygły jednak oba te szlachetne serca z gorących i szczerych uczuć ku sobie — i chociaż oboje lat kilka nie widywali się ze sobą, kochali się jednak tą samą miłością, jaka była przyczyną ich rozłączenia i niedoli. — Gdy jednak stan chorobliwy, w jakim się hrabianka znajdowała, coraz bardziej się pogorszał, gdy słaba uporczywie obstawała przytem, aby jej na pomoc sprowadzono Doktora Antoniego, utrzymując, że on jedynie będzie umiał jej poradzić, postanowił nareszcie hrabia X wezwać do Julii mego dziadka i w tym celu napisał list do niego zapraszając go na konsylium. Dziadek mój natychmiast przybył. Rozpoznawszy jednak chorobę Julii orzekł, iż jedynem dla niej lekarstwem jest podróż do Włoch. Inni lekarze zgodzili się na to zdanie i w końcu postanowiono wyprawić chorą do Nizzy. Nie trzeba dodawać, iż Julja uszczęśliwiona samym już widokiem mego dziadka, czuła się zaraz znacznie zdrowszą, i w jego wszystkie rady ufając, nabrała dopiero teraz nadziei powrotu do zupełnego zdrowia. —

(Ciąg dalszy nast.).

---

## Z ŻYCIA PARYZKIEGO

przez

KAROLA FORSTERA.

### PARYŻANIE.

Studjując głębiej historję narodu, który w epoce dość jeszcze nas blizkiej zadziwiał świat cały świetnemi czyny i może nie tyle siłą okoliczności ile niezaprze-

czonym genjuszem stanął na czele cywilizacji — nie dziw, że pragniemy poznać tych ludzi, którzy już to przez swych przodków już też sami przez się dokonali owej wspaniałej pracy i stali się przedmiotem podziwu u potomności po wszystkie wieki. Bez zaprzeczenia między ludami, które mają rzeczywiste prawo i zasłużyły sobie na to, aby je studjować i poznać, Francuzi pierwsze zajmują miejsce. To też słusznie, że cudzoziemiec — badacz przybywający do Paryża, skoro zaspokoi pierwszą swą ciekawość, skoro pierwsze jego wrażenia zaczną się klasyfikować, jeżeli przedewszystkiem ma zamiar dłuższy czas zamieszkać w tem mieście, stara się poznać charakter tych, z którymi codziennie niemal ma się stykać, stara się zawiązać stosunki z towarzystwem.

Dla cudzoziemca towarzystwo paryzkie jest dwojakia: jedno, do którego z wielką trudnością przychodzi mu się dostać, drugie, gdzie go wpuszczają bez wszelkiej przeszkody.

Pierwsze jest towarzystwo wyborowe. Jeżeli zaopatrzony jesteś w listy polecające, niema nic łatwiejszego; w przeciwnym zaś razie napotkasz ogromne trudności. Nie idzie jednak zatem, aby Paryżanie nie znali praw gościnności dla cudzoziemców, lub byli mało towarzyscy; przyczyny tych trudności pochodzą zwyczajnie z uroszczeń i przywilejów życia wielkomiejskiego. Rzeczą bowiem jest zupełnie naturalną, iż, nim otworzemy komukolwiek drzwi naszego domu, nim odsłoniemy cudzoziemcowi życie nasze wewnętrzne i uczynimy go uczestnikiem zebrań familijnych, pragniemy wiedzieć, z kim mamy do czynienia. W stolicy tej, gdzie bardzo łatwo można ukryć swe czyny przed ciekawością publiczną, gdzie oszust, człowiek zniesławiony, awanturnik, łatwo może zasłonić swą przeszłość niegodną, i swe niecne postępki codzienne, byłoby nierozsądkiem odsłaniać się pierwszemu lepszemu przybyszowi i wpuszczać go do swego wnętrza. Nie dziw więc, że Paryżanie z tej sfery, jakkolwiek stanowiący część narodu śmiałą, serdeczną, pełną najszlachetniejszych tendencji, zachowują pewne zimno w pierwszych chwilach przypadkowego poznania i starają się przez czas jakiś dobrze poznać tego, kto pragnie wejść do ich grona. Lecz skoro miną pierwsze formalności i ostrożności, natedy topnieje ten lód, ukazuje się szczerość narodowa i stajesz się przyjacielem, bratem, dzieckiem domu. Człowiek dobrze wychowany, *gentleman*, jak mówi Anglik, przedstawiony w podobnem towarzystwie znajdzie później wstęp, dokądkolwiek i kiedykolwiek ze chce.

Drugie towarzystwo otwiera drzwi każdemu cudzoziemcowi, który ma czarny frak, lakierowane buty, paljowe rękawiczki i wstążkę mniejsza o to jakiego orderu (chociażby nawet wolnomularskiego) w dziurce zatkniętą. Dama niepewnego wieku, tak zwana entre deux âges, zwykle wdowa po urzędniku lub starym wyższym oficerze, szczera przyjaciółka jakiegoś deputowanego, znająca wpływy w biurach ministerjalnych, z którą cudzoziemiec przypadkowo się pozna, wprowadza go w tego rodzaju towarzystwo, robi go swoim obowiązkowym *cornac* a nawet jeżeli jeszcze tańczy, swoim patentowanym *danserem* we wszystkich kotyljonach. Towarzystwa takie istnieją właściwie tylko zimą, w epoce wieczorków, na które zapraszają zwykle dziesięć razy więcej osób (z naszych nieznanych), niż lokal może pomieścić. Ztąd też cudzoziemiec znajduje tu wstęp łatwy, robi prędko znajomości i często, jeżeli się umie znaleść i być uprzejmym, il fait des conquêtes. A jeżeli jest zręczny i umie się podobać damom, zawsze będzie mógł korzystać z tych stosunków na przyszłość jawnie lub potajemnie w przeciwnym zaś razie niepomału się zdziwi, zobaczywszy nazajutrz po balu drzwi przed sobą zamknięte, kiedy przyjdzie zrobić wizytę. Pozna wtenczas, iż był tylko zaproszony na jeden lub kilka wieczorków, aby być do kompletu, służyć za dansera lub za ozdobę, jeżeli jest utytułowany albo dekorowany.

Francuz jest nadzwyczaj względny i uprzejmny dla cudzoziemców; uwzględnia ich przywileje i zwyczaje, jakie z sobą przywożą z swych krajów, usprawiedliwia błędy językowe, pomaga w wyszukaniu stosownego wyrazu i nie wyśmiewa ich nigdy, choćby z najgorszej wymowy (prononciacji). To też pod tym względem miłość własna cudzoziemców w Paryżu nie czuje się nigdy obrażoną, i możnaby prawie powiedzieć, że z tego powodu język francuzki był i jest uniwersalnym. Rozmowa zaś francuzka jest żywa, barwna, iskrząca dowcipem, pełna miłej rozmaitości.

W piersi Francuza serce bije odważnie; krew kipi gorąco, głowa egzaltuje się łatwo. Nie oblicza on nigdy przeszkód ani trudności, nienawidzi wszystkiego co niemożebne, lecz w takim tylko razie gdy sprawą jaką się zajmuje, postępuje szybko i nic jej nie przewleka gdyż przeciwnie prędko się zniechęca a przynajmniej nudzi się długą wytrwałością. Ten wybitny charakter właściwy całemu narodowi, uosabia się szczególnie w żołnierzu. W ataku jest on podziwienia godny, gwałtowny; lecz jeżeli go się trzyma w dłuszej bezczynności, widocznie stygnie w swym zapale.

Francuz jest przenikliwy, bystry i żywy; pojmie wybornie skutki jakiegoś czynu, najwięcej ukrytej myśli, lecz mu zbywa na pracowitej metodycznej i drobiazgowej cierpliwości. Dlatego też praca erudycji i studjów rzadka jest u tych ludzi pełnych jędrności, życia i ruchliwości. A jeżeli się uciekają do zimnych spekulacji metafizyki, w której Niemcy celują, natedy rozszerzają zakres filozofji socialnej z zapałem pracując w tem wszyztkiem, co się tyczy mniej lub więcej odrodzenia ludzkości.

Paryżanin urządza swe życie w ten sposób, że do wszystkiego znajduje czas: tak do polityki, jak do literatury, tak do zajęć jak do zabaw. Śmiało można powiedzieć, iż pracuje on i żyje trzy razy więcej niż Niemiec, u którego liczne jedzenia i wypoczynki, wielka konsumcja piwa, niepowściągliwe używanie tytoniu i tabaki, paraliżują siły fizyczne i odejmują duchowi wszelką energją, wszelką jędrność. Od dziewiątej godziny rano aż do szóstej w wieczór wciąż, jest Francuz zatrudniony, gdyż doskonały zwyczaj obiadowania o szóstej, czyni go zdolnym do ciągłej całodziennej pracy; resztę czasu pozostawia przypadkowi. Rozmowa, widowisko, czytanie lub inne rozrywki towarzyszą mu aż do północy. —

Świat cały, jak wiemy, hołduje modom francuzkim, a jednak w Paryżu mody całego świata mają prawo obywatelstwa. Każdy się ubiera według swego gustu i upodobania, choćby podług najwięcej ekscentrycznej mody, gdyż całe społeczeństwo francuzkie nietylko rozumie ale nawet objawia swą miłość absolutnej wolności, która się rozciąga do wszystkiego: tak do myśli jak do sukni, tak do opinii jak do brody, tak do czynności jak do faworytów.

Można powiedzieć, iż galanterja, grzeczność i umizgi są głównemi zajęciami Paryżanina; przyczynia się do tego niemało charakter narodowy; kobiety zachwycają swemi wdziękami, i nie dziw, że się często nie można oprzeć ponęcie. Grzeczny, miły, rozmowny, dowcipny, iskrzący werwą Francuz mało się troszczy o to, czy przedmiotem jego miłości jest panna, wdowa lub mężatka.

Paryżanie udzielają bardzo łatwo kredytu, gdyż w tym narodzie wiara w honor drugiego wsiąkła jest prawie w krew. Nigdzie cudzoziemiec nie znajdzie tyle sympatji, co tutaj. — Jeżeli zbiegiem okoliczności popadnie w niedostatek, jeżeli mu zbywa na źródłach pracy, natedy opieka Państwa przychodzi mu w pomoc, pojedyńczy przyjmują i wspierają; nawet właściciele hotelów mieszczą go u siebie, żywią i co więcej ułatwiają mu nieraz w środkach wydobycia się z przykrego położenia. W Anglji rachunki w hotelach regulują się co tydzień; jeżli niema przypadkowo pieniędzy: do więzienia! — W Niemczech biednego cudzoziemca wypędzają z kraju; w Dreznie każdego obcego, nim mu dozwolą na pobyt w mieście, zapytują: „Z czego pan tu będzie żył.“ W takim razie pokazanie pełnego worka nie jest jeszcze dostateczną odpowiedzią, trzeba jeszcze koniecznie mieć gwarancją miejscowego bankiera. —

Polityczna szlachetność narodu francuzkiego godną jest największego uwielbienia. W żadnym kraju na kuli ziemskiej (prócz w Szwajcaryi) cudzoziemiec, emigrant nie znajdzie większego współczucia i litości nad swemi cierpieniami. Wszelkich dozna on tutaj uprzejmości a skoro wstąpi na ziemię Francji, staje się, że tak powiem, dzieckiem tej ziemi; gdyż nietylko znajduje tu najserdeczniejszą gościnność ale nawet najskuteczniejszą opiekę. Nie pytają go się zupełnie o jego opinję, ani narodowość; jest wygnańcem, to wystarcza; i cieszy się wszelką sympatją a przynajmniej szacunkiem, jakiego doznają prawdziwe przekonania, za które cierpi. Pod tym względem jako też pod względem najuprzejmniejszéj hojności, Francja będzie zawsze najczystszym, najszlachetniejszym wzorem dla wszystkich innych krajów.

W Paryżu istnieje największa tolerancja opinii. Tutaj dwóch politycznych przeciwników żyje z sobą w ścisłych stosunkach, gdyż każdy widzi w drugim szczere przekonanie i umie takowe szanować. Nie mówię jednak przez to, aby Francuzi nie mieli stronnictw, nie czuli żywo i ustępowali łatwo z placu boju. Nigdy.— Nienawidzą się serdecznie w masie; walczą otwarcie o to, co uważają za błędy w wyznaniem religijnem lub politycznem; lecz wzięci indywidualnie dyskutują, a nie znieważają się. To wrodzone uczucie godności ludzkiej znajduje się tak dobrze w wyższej klasie społeczeństwa, jak i w pospólstwie. Mówią tu ogólnie: „Les injures ne sont pas des raisons;“ a nawet w rozmowach ulicznych kłótnie lub bójki nie są tak częste, jak w Londynie, Berlinie lub Warszawie, gdzie u człowieka z ludu prostego, między słowem a kijem pośredniczy tylko ręka.

Im więcej badamy życie Paryzkie, tem więcej zastanawiamy się nad skutkami cywilizacji w codziennych stosunkach między wszystkiemi sferami społeczeństwa, która łączy wspólność interesów. Wzajemne te stosunki przekształcają charaktery, w tem jednak znaczeniu, iż wyższa i inteligentna klasa nie traci bynajmniej połysku w tem stykaniu się, a niższa zyskuje tylko codziennie. Wszędzie zaś widzisz i spotykasz pełno grzeczności począwszy od moriera, komisanta lub expresa stojącego na rogu ulicy, który ci wskazuje drogę, aż do najwyższych szczebli skali towarzyskiej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kronika. — *A propos wiosny. — Gdyby to na wsi.... Pogłoski o emigracji. — Duchy wędrują — a młodzież gra w bezika.*

Zaczyna być zielono na świecie!

Natura to cały romans — aby go zrozumieć potrzeba mieć odrobinę poezji i.... młode serce. O poetów u nas niezbyt trudno podobno — ale o młode serca!.... gdzie ich szukać kiedy dzisiaj dzieci nawet mają zmarszczki na czole. — Może to cośmy powiedzieli jest parodoksem — ale kto dziś chce przyznać się do tego, że jest młodym?... Ci, którzy mają do tego prawo, młodość uważają za grzech śmiertelny i chorując na starych oswajają się pomału z grobem.....

A przecież nic niema piękniej anielskiego jak młode lata — myśli młode i młode serca. Pełno tam zapachu fijołków, słowiczej pieśni i.... zawsze miłości. —

Wiosna to pora romansów! nieszczęście tylko, że w lecie zawsze ślub brać trzeba! — jestto przykrość z którą spotykają się poeci nos w nos w Arkadji.... Mimo przecież tych pozornych przykrości młodość i kwiaty są stworzone na to aby symbolizowały miłość. Wiosna dopomagą widocznie takim duszom roztęsknionym za ideałami bo... bo... ma w sobie pełno balsamicznej woni · majowe słońce i cichym zmrokiem, zdradliwe szepty marzeń. — Czy wiosna na bruku krakowskim, ustrojona pstrokacizną budek jarmacznych może stawać do konkurencji z wiosną śpiewaną przez wierszopisów? wątpię — i dla tego żałuję wielce, że zamiast pisania kroniki, los nie osadził mnie nie już w Arkadji, ale w jakiej galicyjskiej wiosce a opatrzność nie namaściła mnie duchem poezji; abym wam szanowne czytelniczki powiedział to wszystko, co tylko o majowych rozkoszach życia powiedzieć można.

Niestety! przyrosły do bruku niegodziwego i niegodziwych chodników miejskich, zamiast kontemplować się widokiem pączkujących zaledwie bzów i tymianków — szastam się we wszystkie strony za nowinkami i zmęczony — oblany potem (w służbie dla was piękne panie) przychodzę do domu z pustkami w głowie!

Ale, prawda, jest nowina! — Pani Modrzejowska przyjedzie do nas — a podobnie tuż za nią p. Rapacki podąża na przedstawienia gościnne. Słyszałem, że nawet p. Kirchmajer syn i spółka zachęcony dobrem przykładem powracającego na łono przyjaciół artysty, obiecał się z wizytą do Krakowa — za ostatnią przecież wiadomość nie ręczę i assekuruję się przeciw wszelkiej odpowiedzialności sądowej. — Podnoszę ją tylko jako fakt, że wiara w uczciwość ludzi nie zupełnie zamarła w sercach naszych.

Mówię także, że nowe Ministerjum jest najlepiej usposobione względem emigracji — i że temi dniami wyszedł ogólnik do wszystkich nianiek w Galicji, z zakazem straszenia dzieci emigrantem.

Na horyzoncie więc polityki wszystko dobrze idzie — żaden nawet dziennik krakowski nie przepowiada ani głodu ani wojny w tym roku — będzie można spokojnie do wód pojechać, ponieważ Ojczyźnie nie grozi żadne niebezpieczeństwo. — Lwów nawet uspokoił się nieco z duchami i spirytyzmem i zaczyna się budzić ze snu somnambulicznego. Jednakże jakby na dowód, że głupstwo u nas jest wędrujące, czytamy po dziennikach warszawskich mnóstwo rzeczy o cudownej jasnowidzącej, — która bez skrupułów podjęła się roli wieszczki i przepowiada co kto chce i za co płaci. Warszawa jest więc w niebespieczeństwie wirowania magnetycznego — a Kraków widocznie najmniej posiada owego *fluide magnetique* ponieważ od niepamiętnych czasów żaden duch nie przejeżdżał nawet przez nasze miasto. Żyjemy widocznie więcej pokarmem ziemskim aniżeli spirytyzmem. Zą dowód, mógłbym przytoczyć wam statystyczny wykaz wszystkiej młodzieży, która od kolebki swojego życia nieznaá innej roskoszy nad wygodne restauracje i kawiarnie i to jest główną przyczyną piękne moje czytelniczki dla której tak mało co roku bywa zapowiedzi.... a karnawały nasze obchodzą się prawie bez wesela! — Bezik ten nieszczęśliwy bezik, nurtuje teraz po przepaściach serc naszej młodzieży — w których obecnie nie wiosna i nie wasze oczy — ale sto asów panuje wszechwładnie.

---

## TEATR.

„Frou — Frou“ dramat w 5 aktach p. *Meilhac* i *Halevy* tłomaczenie *W. hr Bobrowskiego.*

Dwóch ludzi znanych dotąd przeważnie jako urzędowi dostarczyciele tłustych *libretto* do buff Offenbachowskich, wystąpiło z powyżej wspomnianym poważnym dramatem, który zyskawszy niezmierne powodzenie na wszystkich pierwszorzędnych scenach Europy, ukazał się i na naszej scenie.

Idealnego piękna trudno dopatrzeć w tym dramacie, ale prawda życiowa występuje tam w tak jasnym kolorycie, że niemożna jak tylko podziwiać i przyklaskiwać zręczności autorów.

Tłem dramatu jest kobieta, jaką dzięki dzisiejszemu wychowaniu przeważnie spotykamy i jaką właściwie być powinna. Gilberta Frou—Frou i siostra jej Ludwika Brigard są przedstawicielkami tych dwóch różnych rodzajów kobiet a inne osoby dramatu odwzorowują napotykane szczęśliwie w życiu codziennym postacie.

Gilberta, to kobieta lżejsza od puchu, zwinniejsza od jaskółki, znająca tylko kwiaty życia i roskoszująca się na nich jak motylek, niepomna na mającą nastąpić chwilę, wesoła, szczęśliwa i piękna. Gdzie wejdzie wszystko się życiem uśmiecha a żwawość jej zjednała przydomek charakteryzujący tę fosforyczną naturę — Frou—Frou.

Siostra jej Ludwika odmienną zupełnie przedstawia postać; myśląca, poważna, rzewna i tkliwa a nadto jako prawdziwa kobieta zdolna i gotowa każdej chwili do wszelkich ustępstw i poświęceń. Kocha ona godnego siebie człowieka wyższego umysłu i wielkich zdolności Sartorysa, lecz ten niedomyślając się nawet z jej strony takiego uczucia, zwieża się jej ze swą miłością dla Gilberty i prosi o poparcie.

Nieszczęśliwa Ludwika zwycięża własne serce i łączy ukochanego Sartorysa z siostrą. Gilberta nie życzyła sobie wprawdzie iść teraz za mąż i odmówiła przed chwilą podobnemu sobie hr. Valréas, ale siostra przedstawia jej Sartorysa jako niepospolitego człowieka, z którym będzie niewątpliwie szczęśliwą a nadto zostanie ambassadorową. Ten powód wystarcza, Frou—Frou oddaje rękę człowiekowi, którego kocha bo ten człowiek zostanie ambassadorem, Frou—Frou zostaje żoną bez namysłu, bo czyż Frou—Frou jest w stanie myśleć?!

Jakiż to wierny obraz charakteru kobiety, urobionego spaczonym wychowaniem zachodu a importowanego nawet do nas.

Małżeństwo na takiej zbudowane podstawie niema racji bytu. Sartorys rezygnuje z posady ambassadora w Carlsrube, bo żona nie chce opuścić Paryża, widzi on nadto własnego syna pozbawionego macierzyńskiej opieki, a dom gospodyni i przewodniczki—Frou—Frou bawi się tylko i szaleje, Frou—Frou po sześciu latach małżeńskiego pożycia jest zawsze tylko Frou—Frou!— Kocha ona nibyto i męża i syna ale więcej jeszcze k.-cha zabawy i stroje, bo nie jest kobietą jaką być powinna. — Sartorys widzi potrzebę prawdziwej kobiety w domu, takiej np. jaką jest Ludwika, naradziwszy się z żoną i korzystając z odjazdu Brigarda starego trzpiota

i hultaja goniącego za baletniczką do Pragi, sprowadza do siebie Ludwikę z zamiarem zatrzymania jej na zawsze. —

Uszczęśliwiona Frou—Frou, że ją zastępuje siostra, oddaje się teraz rozrywkom bez miary i granic, przychodzi jednak chwila rozwagi..... widząc się odsuniętą od wszystkiego i traktowaną jak dziecko zaczyna się gniewać i podejrzewać siostrę i męża o miłość — par depit zakochuje się w hr. Valréas i po burzliwej scenie w domu ucieka z nim do Wenecji. Frou—Frou przeszedłszy kolejno wszystkie fazy pustoty i czczej lekkości doszła drogą logicznej konieczności do punktu wspólnego wszystkim podobnym jej kobietom — do upadku. —

Nie upada się jednak bezkarnie. Pogarda głęboka ze strony męża i śmierć zabitego przez Sartorysa w pojedynku kochanka zabija w niej przeszłość a budzi potrzebę innego życia. Frou—Frou staje się matką pocieszycielką biednych i nieszczęśliwych. Zaraziwszy się śmiertelną chorobą u łoża jakiejś biednej kobiety, umiera Frou—Frou godząc się na śmiertelnym łożu z mężem, siostrą i dziecięciem. — „Niechcę być pochowaną w tej czarnej sukni, mówi naiwnie Gilberta, ubierzcie mię w tę białą suknię z różowemi ozdobami, żebym się i w trumnie podobać mogła — biedne Frou—Frou.“— Takie są ostatnie jej słowa, pięknie to i efektownie wygląda na scenie, ale taka reminiscencja płochości w ustach umierającej pokutnicy razi i boli. - -

W ogóle dwa ostatnie akta czysto dramatycznej natury są o wiele słabsze od trzech pierwszych, które zbudowane w stylu salonowej komedji nic nie zostawiają do życzenia.

Artyści nasi zdobyli dla utworu pp. Meilhac i Halevy wielki tryumf, główne bowiem role dramatu wykonane były w sposób jaki tylko na pierwszych scenach wielkich miast widzieć się nam zdarzyło.

Z najżywszym uwielbieniem wspomnieć nam przychodzi o grze p. *Hoffmann* (Frou—Frou). Artystka ta jeździła specyalnie do Wiednia dla studjów nad rolą Gilberty i przywiozła z sobą prawdziwie znakomicie skończoną całość. Najdrobniejsze szczegóły akcji były jakby urzeźbione, dykcja wycieniowana po mistrzowsku a sceny nieme dały najlepszy dowód, że p. Hoffmann zżyła się niejako z duszą bohaterki. —

Przeprowadzać rozbiór gry koleją scen byłoby zbyteczne, wytężona bowiem uwaga nie wykazała nam usterek godnych wzmianki.

Godnie obok p. H.... stanął p. *Ortyński* (Brigard) wdzięczną bowiem ale trudną rolę starego birbanta potrafił utrzymać w granicach przyzwoitego umiarkowania a w niektórych scenach jak np. z Valréasem w akcie I. i z córką w chwili kiedy poprawia w lustrze włosy przewyższył nasze oczekiwania i upewnił w przekonaniu, że scena nasza posiada w zdolnościach jego ważną podporę. —

P. *Benda* (Sartorys) dał dykcji zaraz z początku niewłaściwy ton zasadniczy, z którego już do końca wybrnąć nie mógł. Sentymentalizm przebijał się tam silniej niż stanowczość i zimny rozum dyplomaty, ponurość zaś w rozmowach z żoną była zupełnie nie na miejscu. Scena ostatnia IVgo aktu wypadła najpomyślniej a akcja całości przypomniała, że rolę tę gra wytrawny artysta lecz z innego zupełnie fachu. Sądzimy, że rola Valréasa, którą oddał wybornie p. *Ładnowski* stósowniejszą by była dla p. Bendy.

Inne role nie psuły wytwornego porządku przedstawienia kierowanego widocznie umiejętną ręką.

*O....le.*

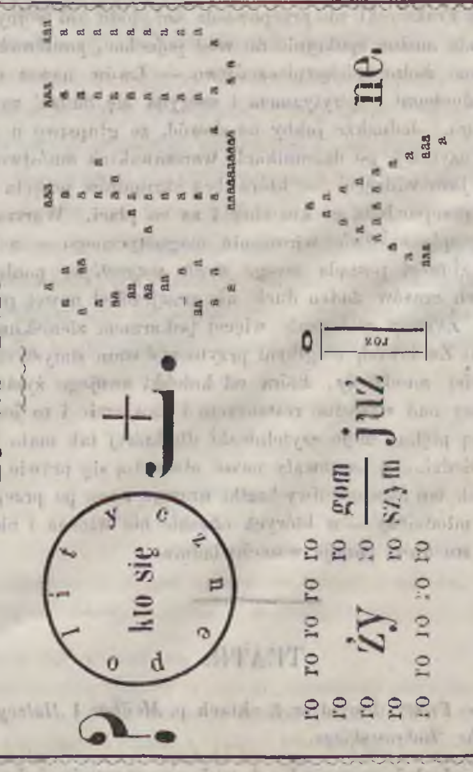
---

## Korespondencje „Kaliny.“

Pani *L. S.* Żądane numera posłaliśmy. Rocznik z r. 1869, kosztuje 5 fl. 50 c. z przesyłką. Pana *W. T.* Zobaczymy, jeżeli to jest tak dowcipne jak pan utrzymujesz, zrobimy użytek. Pana *P. P. P.* W Wiedniu. Widocznie pierwsze to próby pańskiego talentu, poczekamy na cokolwiek lepsze rzeczy. Pani *M.* z K. Dziękujemy serdecznie. Zrobimy użytek.

---

REBUS.



**Znaczenie rebusa w N. 11. Głupiemu najlepsza odpowiedź milczenie. —**

---

Kierujący Redakcją ALEKSANDER DAWIDOWICZ.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca *Wincenty Kornecki.*

Kraków. — W Drukarni Władysława Jaworskiego, 1870.